Rok XI. Dnia 14-go Listopada 1918 r. № 46.

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki" w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro). Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnoszenie do domu 20 hal. rocznie Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedyńc 20 hal

KALENDARZYK

Dnie		Imiona Świętych i Święta	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch g. m.	Księżyca Zach g. m.
14	C	Jakuba B. W. Józefa B. M.	7 20	4 08	1 58	3 00
15	P.	Leopolda W.	7 22	4 07	2 24	3 21
16	S.	Edmunda B. W.	7 24	4 05	2 53	4 44
17	**N**	**26 po Św.** Grzegorza B. W.	7 26	4 04	3 20	6 08
18	P.	Odona r.-Poś. bez. ŚŚ. Ap. P. P.	7 27	4 02	4 14	7 29
19	W.	Elżbiety Kr. Wd.	7 29	4 01	5 10	8 42
20	S.	Feliksa Walezjusza	7 31	4 00	6 15	9 43

Zmiana księżyca. 18 list. pełnia o godz. 7 13m rano.

Wybiła godzina.

Na zegarze życia naszego narodu wybiła godzina wolności politycznej. Obce władze, dotychczas krępujące Polskę, straciły swoję moc, — ustąpiły. Już możemy swobodnie zabrać się do odbudowy własnego państwa polskiego. Ta praca dziś dla nas, polaków, chyba najważniejsza i najpilniejsza. Nawet godziło się mniemać, że my wszyscy, dzieci jednej matki — ojczyzny, skwapliwie, wspólnie weźmiemy się do tej roboty bez żadnej zwłoki i wachania... A tymczasem co widzimy i słyszymy dokoła w kraju? — Podjudzania brata przeciwko bratu, mowy, kartki, kłótnie, oglądanie się jednych na drugich. Dobra robota nie zaczęta, a zła rośnie na ukontentowanie naszych wrogów cichych i jawnych, da nam na coraz większą szkodę, może nawet na zgubę!...

Zamiast budować i bronić Polskę, — bo dzisiaj ta robota najpilniejsza, — mnóstwo działaczów całą swoję gorliwość zwróciło tylko do podżegania ludu polskiego. Obecnie częste odbywają się wiece, na których bywają wygłaszane mowy, a nadto gęsto po wsiach i miasteczkach między lud posłancy rozsiewają kartki drukowane. Treść mów i kartek, jakkolwiek bardzo obfita, da się wyrazić krótko w tych słowach: „Ludu polski, teraz dla ciebie wybiła godzina, ujmij w swoje ręce władzę, tyś panem Polski, bądź jej władcą i gospodarzem, a przedewszystkiem porachuj się ze swemi wrogami, a temi są dla ciebie: panowie, duchowieństwo, burzuje, inteligencja"...

Podobne nauki swój wpływ wywierają na uśpioną dotychczas duszę tłumów. Rozdrażnienie wzmaga się, nienawiść rośnie. Agitatorzy słowem i pismem coraz gorliwiej rozdmuchują ogień szału dzikiego, a cisi wrogowie Polski zacierają ręce z radości, że robota ich kłócenia „polaczków" pomyślnie się posuwa naprzód. Nauczyciele ludu wiejskiego i miejskiego także są zadowoleni z siebie, bo im się zdaje, że teraz właśnie wybiła godzina tylko dla takiej „roboty narodowej": „trzeba przecież czemprędzej lud uświadamiać, sposobić go do rządzenia Polską".

A uświadowianie uda się najpewniej, gdy agitatorzy zjednają sobie lud, obudzą w nim ku sobie zaufanie, przedstawią się jemu, jako najserdeczniejsi jego przyjaciele. Sposób do tego niezawodny jest i najłatwiejszy: do ludu wiejskiego mówić, że za mało ma ziemi i drzewa, więc trzeba zabrać dworom pola i lasy, a przed

ludem miejskim krzyczeć na wyzyskiwaczy, kapitalistów, burżujów.

Nie powiem, że ci agitatorzy *wszyscy* są ludzie niesumienni, przewrotni, rachunkowi, że chodzi im tylko o zdobycie władzy nad ludem, lub że w mętnej wodzie pragną ryby łowić. Niel Zapewne, część agitatorów, ma tylko siebie na widoku, polują na swoje zyski przy pokłoceniu narodu. Tacy są wszędzie, przy każdej robocie. Ale są też między niemi i ludzie najuczciwsi, rzetelnie oddani swojej idei. Zwracamy uwagę na inny szczegół, bardzo ważny, mianowicie, każdy robi tylko to, co umie i na co go stać. Nigdy nie powiemy, że każdy pracownik jest nieomylny. Bywają rolnicy różni, bywają też i rzemieślnicy rozmaici. To samo da się powiedzieć i o nauczycielach. Nieudolność lub omyłkowość robotnika najwyraźniej rzuca się w oczy przy robocie pilnej, gwałtownej. Naprzykład, podczas pożaru łatwo rozpoznać najlepszych i najdzielniejszych pracowników. Jeden krzyczy, hałasuje, wymyśla i w miejscu drepcze, jak, nieprzymierzając, krowa rozsadzana, — inny biega tam i sam, jak kołowaty, nie wie co robi, przynosi drabinę, zamiast topora, albo koszyk zamiast kubła; a jeszcze inny mało mówi, lecz naprawdę ratuje, zalewa ogień i jeszcze zdrowe części budynku odgradza od pożaru. Tak przy każdej robocie różni i różnie pracują robotnicy. Nadto każda robota składa się z wielu różnych części, które tylko kolejno muszą być załatwione.

Niejeden rwie się do podburzania ludu, a czyni to, jak się mówi pospolicie: „w najlepszej myśli,“ — ale sam tak jest głupiuchny i niedomyślny, że wcale nie zdaje sobie sprawy, jak źli ludzie chytrze go skusili do takiej roboty i zręcznie nim kierują. Podburza innych, sam podjudzany przez swoich przyjaciół, którym ufa, których uważa za mędrszych od siebie, a którzy naprawdę nieuczciwi są i pragną przy pomocy potulnych i nieoględnych agitatorów dokonać złej roboty, korzystnej tylko dla siebie.

Tak bywa i nawet obecnie tak się dzieje u nas. Chyba tylko ślepi nie widzą tego, że Polska ma dużo wrogów, którym chodzi o to, żeby się nie rozrosła, nie spotężniała. Naprzykład, w tej chwili Galicja wschodnia napastowana jest zbrojnie przez bandy rusinów; Lwów mężnie broni się i wygląda rychłej pomocy od całego narodu, a tymczasem a nas już gwałtownie podburza się lud wiejski i miejski przeciwko współrodakom, należącym do innego stanu. Sprawy narodowe w wielkim nieładzie, rozwichrzone, rozdarte na kilka rządów i mnóstwo partji, powszechny zamęt, krzyki, nawoływania, klątwy, narzekania, jak podczas pożaru. Istotnie, dom ojczysty zrujnowany, a naród, z miast jąć się przedewszystkiem odbudowy, prowadzi coraz namiętniej spory partyjne. Przypuszczamy najsłuszniej, że te rozterki, kłótnie pochodzą nie ze złej woli jedynie. Dużo rodaków poprostu nie umia odróżnić roboty pilniejszej od mniej pilnej — i roboty narodowej od roboty partyjnej. Niejeden dziś podnosi krzyk gwałtowny w takiej sprawie, którą można kiedyindziej spokojnie, prawidłowo i najpomyślniej załatwić. Najczęściej tak zwykli czynić pokątni doradcy, znachorzy, słowem partacze. Pokątny doradca no, nastraja swoję minę bardzo poważnie, kiwa głową rozmaicie, gdy ubogi, ciemny wieśniak przedstawia mu jakiś spor swój z sąsiadem. W taki sposób chce dać zawczasu do zrozumienia, że sprawa bardzo trudna, ryzykowna, ale on ma głowę nielada, potrafi wygrać nawet proces najtrudniejszy, byle tylko mu zaufać i hojnie zapłacić. Takiego systemu trzymają się

KS. ALEKSANDER KOZICKI. 84)

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

Po rozproszeniu wojsk naszych Chmielnicki z Tuchajbejem (w 150,000 ludzi) — podążył, rabując i zabijając, ku Lwowu. Mieszczanie bez różnicy wiary i narodowości stawili dzielny opór, ufni w opiekę boską, widzieli nawet cudowne zjawiska na niebie, które im dodawały mocy. Wreszcie Chmielnicki, któremu pilno było pod Zamość, przysłał na okup 700,000 złotych i odstąpił. Dnia 6-go listopada obległ fortecę zamojską, a jego bandy zapuszczały się aż w Sandomierskie.

Podczas tych klęsk po długich sporach nastąpiła (17 listopada) elekcja Jana Kazimierza. Chmielnicki wnet wyprawił swego posła do króla, tłumacząc się, że on zmuszony był tylko odpierać podjazdy księcia Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego, ale nie w juje przeciw królowi i nawet prosi o darowanie winy. Król zapewnił Chmielnickiego o swej ku niemu przychylności i obiecał potwierdzić prawa i hetmaństwo Chmielnickiemu, żądając, by Zamość opuścił, wrócił na Ukrainę, odwołał rabujące bandy i oczekiwał komisji. Chmielnicki, nałożywszy na Zamość 20,000 okupu, odstąpił od Zamościa i wrócił do Kijowa.

Nastąpił rozejm. Długo nie trwał. Jeszcze przed 22 maja rozpoczęły się harce polskie Kozacy z Tatarami przekroczyli Słucz i Horyń. Posłom królewskim śmierć męczeńską zadano. Chmienicki prowadził teraz 200,000 Kozaków i 100,000 Tatarow. Polacy cofnęli się przed tą wielką siłą pod Zbaraż. Kozacka z tatarską nawała posunęła się za Polakami i obległa Zbaraż. Jan Kazimierz pośpieszył z odsieczą. Ale dzięki tylko nieporozumieniu pomiędzy hanem a Chmielnickim, dnia 17-go sierpnia stanął pokój z hanem i ugoda z Kozakami. Chmielnicki, publicznie przepraszając króla, płakał.

Tymczasem roku 1651 znow rozpoczęła się wojna z Kozakami i Tatarami, na którą papież

u nas ci wielcy niektórzy agitatorowie, wykłacze sporów społecznych i narodowych.

Zupełnie zbyteczne są podżegania ludu. Bez tego przecież może lud polski swoje dobro osiągnąć. Krzyki agitatorów przypominają dziwny zwyczaj u niektórych dawnych plemion dzikich w Ameryce: kiedy tam niewiasta rodziła dziecię, mąż jej kładł się na swojej pościeli i jęczał, jak gdyby on chorował, a tymczasem niewiasta jego na uboczu cicho się zachowując, wydawała na świat dziecię. Tak i tu: agitatorowie krzyczą, burzą, podjudzają — i nic więcej nie robią, a lud cierpi i najczęściej sam musi przez swoich najdzielniejszych współbraci wywalczać sobie niezbędne prawa i lepsze warunki.

Pamiętajmyż i o tem jeszcze, że dobro powszechne ma pierwszeństwo przed dobrem poszczególnego człowieka. Tembardziej w czasie powszechnego nieszczęścia trzeba zachować takie stopniowanie: pierwszeństwo ma potrzeba całego narodu, potem dopiero jednego stanu, a w końcu pojedyńczego człowieka. Dziś cały naród zagrożony, bo jeszcze ojczyznie nie utrwalono, jeszcze wrogowie są czynni i groźni. Zatem przedewszystkiem posiądźmy jeden stały na całą Polskę rząd tymczasowy, — następnie jaknajwcześniej musi zebrać się pierwszy sejm organizacyjny — konstytucyjny. A wtedy już kolejno najpilniejsze sprawy poszczególnych stanów, osób będą wysuwały się, wymagając sprawiedliwego załatwienia.

Nie myślę schlebiać ludowi, bo lud nasz tego nie potrzebuje, a ja nie chcę. Ciągle raduje mnie myśl, że wolny jestem od despotyzmu i cenzury partji Dlatego też mogę szczerze wyznać moje spostrzeżenie, że lud polski ma w sobie zdrowe pojęcie sprawiedliwości: W większości nie da się otumanić krzykactwem agitatorów.

Niektórzy lepsi rodacy dali się nieoględnie wciągnąć do roboty agitacyjnej. zdawało im się, że w ten sposób przysłużą się Polsce. Inni agitatorowie zaczęli wykrzykiwać swe rady w tej myśli, że tak zasłyną jako przyjacie, ludu i będą wybrani do sejmu, a potem zdobędą urzędy i władze zyskowne, jaśniejące. Jeszcze inni wolą zaraz wcześniejsze korzyści, więc robią burze, tumult, zamieszanie, bo wtedy można coś zarobić. Przecież wśród siebie mamy nawet sporo cichych zwolenników wojny. Oni wojnę kochają jako swoję dobrodziejkę, bo tylko na wojnie grubo zarobili. Już żałują, że ustała. Pragną wywołać nową, probują krzyczeć, burzyć, może się uda.—

Wybiła godzina pokoju nie po to, żeby nam zaraz w początkach popsuć świętą pracę dwigania Zmartwychwstałej Polski. Nie damy zburzyć zgody, jedności i porządku w pracy narodowej. Musimy jaknajsurowiej wymagać od wszystkich poszanowania dla twórczej pracy narodu polskiego. Musimy każdemu przypomnieć cześć narodu polskiego dla wolności i sprawiedliwości. Naród polski ciągle walczył „za waszą i naszą wolność" wszędzie tam, gdzie krzywda, tyranja gnębiła uciśnionych. To świadczy najlepiej, że i dziś i nadal naród polski nie pozwoli, by którykolwiek stan lub rodak cierpiał krzywdę bez ratunku. A więc zbyteczne są hałaśliwe wojownicze agitacje. Naprzód ocalmy Polskę, a wnet sejm powszechny sprawiedliwie ureguluje wszystkie najpilniejsze wymagania stanów poszczególnych.

Ks. A. Kwiatkowski.

---

przysłał królowi poświecony miecz i chorągiew. Chmielnicki prowadził 350,000 Kozaków i Tatarów. Król przeciwstawić mógł tej sile 100.000 ludzi, w dziejach polskich niesłychana liczba. Spotkanie nastąpiło pod Beresteczkiem (nad rzeką Stryjem) dnia 27 czerwca. Dzięki księciu Jaremie Wiśniowieckiemu, który odciął Kozaków od Tatarów, odniesiono zwycięstwo, lecz dzięki znów zwykłej u nas zwadzie wewnętrznej owoc bitwy nie był wyzyskany ku wielkiej szkodzie dla Polski.

Wkrótce też straszne zwaliło się na Polskę nieszczęście. Zewsząd zanosiło się na wojny. Kozacy pod Batohem u Bohu w pień wycięli wojsko hetmana polnego Kalinowskiego. Wrótce car Aleksy wkroczył sam na Litwę w 100,000 żołnierzy, a na Ukrainę posłała 40,000 pod wodzą Buturlina. Polska nie była przygotowaną. Gród po grodzie, miasto po mieście wpadały w ręce Moskali. Tylko szerząca się między Moskalami morowa zaraza wstrzymała tego roku podbój całej Litwy. Na Ukrainie gospodarzył Buturlin.

Wtem napadła na Polskę Szwecja. Przeciw Szwedom zgromadziło się pospolite ruszenie w liczbie 30,000 ludzi. Lecz pod Ujściem (w lipcu 1655 r.) zwykły w pospolitych ruszeniach nieład, ambicja dowodzenia spowodowały zamieszanie, a zdrada[1]) dokonała tego, że pospolite ruszenie rozeszło się, otwierając Szwedom wolne wejście do Rzeczypospolitej.

Wittemberg, przeszedłszy rzekę Noteć, poszedł ku Poznaniowi, który mu bramy otworzył. Dysydenci wszędzie z wielką radością pierwsi przyjmowali Szwedów. Wkrótce zajęli oni całą Wielkopolskę. W tym samym czasie Mińsk i Wilno były już w rękach Moskali, którzy okrutnie ogniem i mieczem kraj pustoszyli.

Tymczasem Karol Gustaw zbliżał się do Warszawy i zajął ją, a dnia 26-go września 1656 r. stanął pod Krakowem, który też zmuszony był mu się poddać. Nie koniec na tem, Chmielnicki z Buturlinem oblegli Lwów, niszczące oddziały moskiewskie dotarły do Lublina i Zamościa. Cały już kraj zalali nieprzyjaciele...

[1]). (Morawski. Dzieje nar. pol. t. III str. 493 i nast.)

OBAWY.

Są pewne narody, które zdawna są nam znane z podstępnej niegodziwej polityki. Te narody nigdy nie przebierały w środkach, dla nich nawet najgorsze środki były dogodne, byle pomagały upragniony cel osięgnąć. Znamy te narody aż nadto doskonale. Doświadczyliśmy dawniej ich przewrotnej polityki na własnej skórze, dlatego i dziś musimy w ich stronę spoglądać nieufnie, bardzo ostrożnie. Bo te narody zwykły prowadzić politykę naraz na kilku frontach. Inna będzie ich polityka względem Wilsona dla ułożenia warunków pokoju, a inna dajmy na to, względem nas, ażeby zręcznie nas osłabić, skłócić, wyniszczyć, iżbyśmy kiedyś znowu stać się mogli łatwi do pokonania i okucia w kajdany. Nie łudźmy się, że to jakoby nigdy już stać się nie może bo niby „inne państwa już nie pozwoliłyby na to"...

Jako żywo, wszystko jeszcze stać się może na tym Bożym świecie, zawsze pełnym wszelkich niespodzianek. A czy godzi się nam mniemać, że kiedyśkolwiek któreś narody podniosłyby oręż dla obrony nas przed krzywdzicielskim sąsiadem? Ależ nie! Jak dawniej, tak dziś i później to było, jest i będzie niemożliwe. I dziś, jeśli odzyskujemy niepodległość, zawdzięczamy to nie czyjejkolwiek łasce, ale jedynie pomyślnej chwili, kiedy nareszcie wziął przewagę głos sprawiedliwości, broniący naraz wiele narodów pokrzywdzonych. Naraz mnóstwo pokrzywdzonych głos podniosło i dlatego ten głos stał się tak potężnym, rozkazującym. Ale gdyby kiedyś miał być pokrzywdzony tylko jeden naród, naprzykład, nasz, polski, a z jego krzywdy naraz obiecywało sobie ciągnąć duże korzyści kilku sąsiadów o wilczych apetytach, to, czy przypuszczenie, że wtedy znalazłoby się kilka innych narodów, gotowych przelewać krew dla odwrócenia od nas grożącej niewoli?

Polityka naszych wrogów potrafiłaby ostudzić zapał w obrońcach naszych, wmawiając w nich, że my nie warci tak ofiarnej obrony, bo jesteśmy niedołężni, niesforni, niegodni wolności całkowitej. A wtedy i szlachetniejsze narody mogą dać się przekonać podstępną polityką wrogów naszych, mówiąc: „kiedy polacy nie umieli raz skorzystać z wolności, niejako narzucającej się im obcesowo, widocznie na nią nie zasługują". Taki wyrok przyczyniłby się do ostatecznej zagłady naszej. To wszystko polityka zdrowa, rozumna i uczciwa każe nam zawczasu przewidywać, ostrzega przed dziecinnem oglądaniem się na pomoc obcą, przed zwodniczem rachowaniem na kruchą przyjaźń ludzką, która w powodzeniu basuje, a w nieszczęściu opuszcza czemprędzej.

Już dziś przeto pilnujmy się przed złą polityką wiarołomną, podstępną, wykrętną... Że ona u nas i dokoła nas już teraz ustawicznie pracuje skrycie na naszą zgubę, to nie jest tajne tym rodakom, którzy umieją bystrzej wglądać w różne zdarzenia teraźniejsze. Nasz odwieczny wróg widzi się przymuszanym nietylko do zawarcia pokoju, ale do oddania także nam naszej ojczystej ziemi, podstępnie przed laty wydartej. Jeśli koalicja mocno go naciśnie, musi oddać, ale w głębi swego mściwego ducha po krzyżacku uknuje przeciwko nam plany zgubne: pokłóci nas między sobą, poróżni z sąsiadami, ciągle różne zatargi, niezgody siać zechce, powichrzy nasze życie narodowe, tyle przeszkód stworzy dla naszej pracy budującej, że będziemy podobni do onego nieszczęsnego robotnika, który co przez pół dnia uszył,—przez drugie pół dnia musiał pruć. Zręcznem podstawianiem nam nogi zmęczy nas, osłabi i w porze stosownej napadnie i złupi, jak rozbójnik. Bo on był nim zdawna, a jeśli dziś zaczyna okazywać się pokutnikiem, obiecującym poprawę,—nazwijmy to prostotnie faryzeuszostwem. Nawet zaprzysięże poprawę, a wnet przysięgę złamie, jak to czyni każdy niepoprawny nałogowiec, np. pijak lub karciarz...

Nie łudźmy się postawą koalicji. Ona surowo wymaga poprawy, wyrzeczenia się łupiestwa, chciwości i miecza. Ów wróg, przyciśnięty własną przegraną, dziś chwilowo znajdzie u siebie taką większość posłów w swoim parlamencie, że oni dobrodusznie i serdecznie wyrzekną się i cudzej ziemi i złych rządów u siebie i nawet własnej armji. Ale gdy niebezpieczeństwo minie, gdy burza przejdzie a pioruny przestaną trzaskać,—wówczas z kątów wylezie stara, wojownicza, łakoma, brutalna partja, rozdmucha chciwość w swoim narodzie i dalejże znowu stary wróg zacznie po krzyżacku szukać na wschodzie wynagrodzenia za straty i upytki, a poszuka wynagrodzenia nie gdzieindziej tylko w nieszczęsnej Polsce, w której podstępna, niegodziwa jego polityka ciągle przygotowywała mu, ułatwiała napaść i zwycięstwo...

Znajdzie on zawsze i wszędzie chętnych i gotowych pomocników do niszczycielskiej roboty. Przedewszystkiem kiedyśkolwiek powolną mu okaże się Rosja i Ukraina. Niemniej także podadzą mu przeciwko nam pomoc litwini i—żydzi. A i wśród naszego narodu niemało, być może, znajdzie się Kainów, którzy pomogą onemu wrogowi odwiecznemu obezwładnić, okuć w kajdany naród własny.

Jeśli nie chcemy zginąć, miejmyż się na baczności teraz najpilniej. Bo on teraz właśnie najusilniej stara się przeszkadzać w początkowem fundamentalnem budowaniu państwa polskiego. Lęka się, byśmy nie zmocnieli, nie spotężnieli przez zgodę, karność i pracowitość obywatelską. Chce skorzystać z mnóstwa u nas partji i partyjek, budzi w nas różne trwogi, nieufności, podejrzenia, kusi przeciwko nam żydów, namawiając, by od nas wymagali niemożliwych do udzielenia praw, wrogo też nastraja moskali, ukraińców i litwinów. Otacza nas dokoła obręczą wrogów nasrożonych i nienawistnych, a wewnątrz narodu naszego usiłuje podjudzić gwałtowne, gorące partje, wreszcie usiłuje rzucić na nas bolszewików i rozedrzeć nas sporami o grunta dworskie i majorackie. Podstępna jego polityka już teraz jest u nas bardzo czynna, ruchliwa, przygoto-

wując mu w dalszych czasach, już spokojnych, drogę do niechybnego nad nami zwycięstwa i odebrania z czubem tego, co obecnie oddać nam będzie przymuszony przez koalicję.

Miejmyż się na baczności! W tej chwili podobno przyszłoby mu najłatwiej nas osłabić przez wewnętrzne u nas zaburzenia, czyli wojnę domową, albo rewolucję, jak to uczynił z Rosją i Ukrainą. Jednak niewola wiele nas nauczyła: poznaliśmy chytrą podstępność naszych wrogów. Wiemy, jakiemi sposobami nas bili: oto podjudzali brata na brata, pokonywali nas własnemi naszemi rękami. Już nam wystarcza ta nauka. Nie damy się drugi raz zakuć w kajdany. Znamy lepsze drogi do podźwignięcia ojczyzny. Wojna domowa u nas, czyli rewolucja, nie podniosłaby nas, ale przeciwnie rzuciłaby o ziemię, jako łup gotowy dla naszych wrogów. Nie damy się wywieść w pole, abyśmy własnemi rękami grób sobie, i swojej ojczyźnie kopali. Mamy przed sobą doskonały dowód, że najspokojniej zdołamy odrodzić Polskę,—a tym dowodem jest przykład, dany nam przed 127 laty—3-go Maja 1791 roku przez twórców wiekopomnej Konstytucji. Nie rewolucja, ale konstytucja doskonale, zgodnie i rozumnie przez cały naród ułep'uoz Polsce siłę, potęgę i pomyślność.

Zatem dziś wszyscy jaknajpilniej obmyślajmy artykuły dla naszej konstytucji, ażeby sprawiedliwie zadość czyniła najsłuszniejszym potrzebom każdego polaka. Sejm główny, zwołany przez rząd polski, rozpatrzy projekty konstytucji i zatwierdzi najlepszy, a wtedy jak przed 127 laty ojczyzna, spokojnie, bez żadnych zaburzeń, znajdzie dla swego bytu pomyślnego trwały i chlubny fundament. Lękajmy się tylko podstępnej, skrytej polityki naszych wrogów ościennych, a zato zgodnie, ufnie i pilnie przygotujmy wspólnie najlepszy projekt konstytucji, któraby strzegła skutecznie pomyślności *całego narodu polskiego*, dotychczas rozdartego na trzy osobne grupy przez naszych wrogów. Dążmy pilnie do jedności narodowej przez najlepszą konstytucję. O niej napiszemy osobno.

Ks. A. Kwiatkowski.

Skarga.

Cieszymy się wolnością. Już ją mamy w całej pełni. Już możemy czynić, co tylko zechcemy. Ale czy byłoby dla nas bezpiecznem czynić wszystko, co nam się żywnie spodoba? Przecież wolność jest nie w nas, ale w nowych warunkach politycznych. My dziś tacy sami, jak wczoraj, jak rok temu. Wolność osiągnięta nagle nic w nas nie zmieniła, ani ujęła nam mądrości, ani jej dodała. Możemy działać, co zechcemy, bo nastały nowe warunki, dla nas pomyślne, już nie spotkamy tych przeszkód, które podczas naszej niewoli pętały nam ręce, język, a nawet i myśli u niejednego rodaka tchórzliwego.

Ale godzi się zapytać, czy dlatego, że już jesteśmy wolni, możemy czynić wszystko, co tylko zechcemy?.. Nie! Niewolnik częstokroć nie mógł spełnić tego wszystkiego, co nakazywały prawa moralna, bo krępowały go srogie nakazy ciemięzcy.—A zaś wolnym człowiekiem jest tylko ten, komu już ciemięzca nie może przeszkadzać we wszelkich dobrych czynnościach.

Tylko taka jest różnica między niewolnikiem i wolnym.

Niewolnik częstokroć nie mógł spełnić dobrego czynu, jak pragnął,—a wolny człowiek częstokroć nie spełnia dobrego czynu dlatego tylko, że nie potrafi lub nie chce. Nie mniemajmyż przeto, że każdy niewolnik to zły, niedołężny, niedbały człowiek,—a każdy wolny—to już mądry, doskonały, nieomylny obywatel. Bynajmniej!

Wolny obywatel nie rzadko się myli. Co gorsze, niejeden wolny obywatel myli się w ważnych sprawach i nie chce słuchać dobrej rady, uparcie trwa przy swoich błędach, bo zdaje mu się, że wolność na to jest, by wolno było błądzić, a nie na to, by wolno było szukać prawdy i stać przy niej wiernie. Czy nie tak zachowywywali się i rozumieli wolność nasi pradziadowie, kiedy w wolnej Polsce, jako wolni obywatele, sami przykładali się do zguby ojczyzny?

Bo któż przedewszystkiem zgubił Polskę? Przecież nie sami tylko źli jej sąsiedzi. Toć gdyby tylko źli sąsiedzi,—każdy kraj miał ich dosyć, więc musiałby od nich zginąć. Ale że nie każdy upadł, to znak, że nie sami jedynie źli sąsiedzi mogą którykolwiek kraj pozbawić wolności. Nadewszystko początek zguby kraju pochodzi od jego obywateli wolnych, gdy oni wolności swej używają na złe, to znaczy, gdy złe prawa układają, gdy jedni drugim wyrządzają ciężkie krzywdy, gdy głoszą niedorzeczne nauki, zgorszenia, fałsze i nie chcą dać się przekonać światłem prawdy, bo mniemają, że kto inaczej, nie tak, jak oni myśli i postępuje, już nie jest wolnym obywatelem. Wolnemu obywatelowi wolno czynić co mu się żywnie podoba, a więc wolno nawet błądzić, źle postępować, krzywdzić swoich, a postronnych, wrogów kraju, popierać, słuchać.

Takie niebezpieczne i niedorzeczne zrozumienie wolności mieli polacy ongi za czasów Skargi. Ten kapłan—obywatel słusznie przewidywał, jak zgubne skutki muszą wyniknąć z takiego spożytkowania wolności. Rozumnie i przepięknie pouczał, upominał; ostrzegał rodaków w swoich kazaniach sejmowych. Powtórzmy tu niektóre zdania Skargi, w tych właśnie kazaniach sejmowych wygłoszone przed trzystu laty zgórą. A osnowa tych zdań może nas usprawiedliwi, dlaczego, zwłaszcza dzisiaj, wspomnieliśmy o nich. Jeszcze uwaga: wyjmujemy zdania z różnych kazań sejmowych Skargi, jak nam się wydały pożytecznemi dla dni dziejszych. Weź więc, szanowny czytelniku, pod staranną rozwagę te wszystkie słowa Skargi, które ci tutaj podaję:

„Namienię trochę tych niebezpieczeństw naszych, którycheście lepiej, niźli ja, świadomi: Naprzód widzicie rozerwanie wielkie serc ludzkich i potarganie jedności i miłości i zgody sąsiedzkiej, nie tylo dla różności wiar i dla nauk heretyckich, które na to szatan wrzucił, aby rozrywał i rozpraszał, ale też dla powaśnienia się stanów między sobą i dla wiela obłudności i nieuprzejmości, które się między wami nasiało, iż jeden drugiemu nie dufa, jeden drugiemu nie życzy i do swoich pożytków obiegając się, spólnie się hydzicie i bytrze oszukawacie, tak, iż się prorockie wołanie iści: „Strzeż się każdy od bliźniego swego i żadnemu bratu swemu nie dufaj, bo każdy brat podchwyta i dół pod drugim kopa! każdy przyjaciel zdradliwie postępuje i brat się z brata śmieje, a prawdy nie mówią; język ich jako strzała raniąca: w uściech pokój z przyjacielem mówi, a tajemnie sieci nań zastawia". (Jeremiasz 9). To się podobno mówić może, kto patrzy na sprawy nasze. Jakoż inaczej porokować, jedno z Prorokiem mówić: „Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą". (Ozeasz 10). A co prędzej gubi królestwo, jedno, jako P. Jezus mówi niezgoda sąsiedzka (braterska) w nim".

„Nadto namnożyło się w tym królestwie ludzi złych bardzo, którzy, posmakowawszy sobie w bezkrólewiach, w których mogli o królestwo targować i pożytków swoich z oszukania miłej ojczyzny i rozerwania jej szukać jeszcze nie przestają, a gdzie mogą bunty i zmowy czyniąc, na urząd Boży szemrząc i potwarzy zmyślając i do rozruchów i nowin namawiając, niespokojni, łakomi, niesprawiedliwi, sieją wszędzie niezgody, nic na dobre pospolite nie pomnąc, a tą łódką, w której się wszyscy wieziem, swoim bieganiem chwiejąc, do zanurzenia ją i utopienia przywodzą".

„Zginęła w tym królestwie karność, bez której żaden rząd uczynić się nie może, którą Pismo św. wszędzie zaleca. Nikt się urzędów ani praw nie b i, na żadne się karanie nie oglądą. Bo gdy bojaźń Boża ginie i wstyd upada: w samej tylko karności urzędowej nadzieja do pohamowania złości zostaje, której gdy niemasz, Rzeczpospolita ginie, a jako gdy obręcze z beczki spadają, a nikt ich nie dobija, wszystka się rozsypuje".

„Jest jeszcze nieprzyjaciel mądrości: górne i wysokie o sobie bez wstydu i mierności rozumienie, które pospolicie tam bywa, gdy młodszy starym i prostszy mędrszym nie ustępują, ani ich słuchają. „Bo mądry,—mówi Pismo—słuchając, mędrszym zostanie i rozumnym do rządów będzie". Dziś młodzi nastali, którzy się sami nie znając i górne swoje dumki podnosząc, starym i świadomym nie ustępują i jako rzekł Izajasz: „burzy się dziecię na starego i podły na zacniejszego". „Przed siwą głową wstawaj—Pismo naucza—a uczcij osobę starą, a bój się Boga".

„Upór też nieprzyjaciel jest mądrości, który wywodom lepszym nie ustępuje, a choć widzi, iż go rozumem przemagają, jednak swego zdania puścić nie chce i nie jest łacny do namówienia za słusznemi wywodami, ale twardy i uporny, swoje tylko jakokolwiek chcąc przewieść".

„Jest i inny nieprzyjaciel mądrości, co wy zowiecie *popularność*, gdy kto sławę sobie i mniemanie u pospolstwa jednając, za ich nierozmyślnem i niepożytecznem rozumieniem idzie, więcej przyjaźni u ludzi, niźli prawdy szukając. Przetoż zakon naucza: *Nie naśladuj pospólstwa, abyś co złego czynił, ani w sądzie do wiela osób przystaj, prawdy odstępując.* Mądry do dobrych i lepszych, nie do ludniejszych przystaje".

„*Biada temu*—mówi Mędrzec—*który jest malutkiego serca i ust złośliwych, który dwiema drogami chodzi* i z tym się w rzeczy zgadza i z owym; i to chwali, co jeden czyni i mówi,—i to, co drugi, przeciwny, czyni i mówi, a obudwom nieżyczliwy ani uprzejmy; i temu pochlebuje i owemu, a swoje myśli, jakoby obu oszukał i mniema, że jest mądry, a on jest złośliwy i zdradliwy. *Kto idzie prosto* — mówi Mędrzec *ten idzie bezpiecznie;* a nieuprzejmy w tym sidle zostanie, które na drugie zakłada. I to jest nierozum wielki i złość, której się bardzo między wami nasiało. Azadki teraz prosty i mądry, jako Pan nasz nauczyć raczył: abyśmy nikogoż nie oszukiwali, jako prosci i uprzejmi, a sami się też oszukać nie dali, jako mądrzy i ostrożni. Spojenie serc ludzkich psuje, gdy jeden drugiemu niedufa, gdy się jeden drugiego strzeże, a gładko z sobą mówiąc, jeden drugiego łowi. Uchowajże was tego, Boże!"

„P. Bóg na to dał przyrodzony rozum, aby go sobie człowiek pracą swoją pomnażał, a nic mu bez pracy i starania dać nie chce. Każdego rzemiosła uczyć się potrzeba i o tem, jak ludźmi rządzić i pożytków powszechnych przysparzać i dochowywać. Izali nie droższi ludzie niż bydło? a jakoż je do rządzenia nieumiejętnym i nieroztropnym poruczać mamy? Wielkie to rzemiosło ludźmi rządzić, a jakoż je umieć ma ten, który się go nie uczył?"

„O mądrym mówi Pismo: *Mądry pyta się i szuka mądrości starowiecznych.* To najwięcej ma być z ksiąg i czytania i dziejów, które przed nami były, to jest z historji, bo jako mówi Nasiansenus: *zacna rzecz jest mieć rozum pełny wiadomością historji.* Bo historja jest mądrość w kupę złożona i rozum ludzi w jedno zebrany. Kto jej nie wie i w niej się nie kocha, jest jako dziecię, które ojca i matki nie zna. To się mówi i o innych pismach. A nie tylko z czytania, ale i z słuchania mamy nabywać mądrości. Bo mówi tenże: Mądry powieści mężów znacznych chować będzie i dla nich i cudze ziemie zbiega. Wiele nam pomagają nauczyciele i towarzystwa i rozmowy z ludźmi mądremi. Kto ani czyta, ani słucha mądrych, ani się ich radzi, ani z niemi towarzyszy, skąd ma mądrym być i rozumu dostawać?"

Narazie tyle tylko podajemy rozumnych i pożytecznych zdań Skargi. W dzisiejszych czasach przydadzą się nam bardzo. Owszem, obecnie dni wolne, nowe, burzliwe, niejako same przywodzą nam do pamięci Skargę. I za jego czasów była wolność, ale wielu polaków na złe ją obróciło, bo w sobie mieli dużo złości, głupoty, złej

woli, uporu, zarozumiałości, pychy,—zamało serca i mądrości. Skarga ich upominał, uczył, ale słowa jego od tych dusz nieczułych odbijały się, jak groch od ściany.

Dzisiejsze pokolenie polskie już inaczej zatruje się na nauki Skargi, widzi w nich prawdę świętą, serce gorące, rozumną troskę o dobro ojczyzny. Jaka odmiana! Tamto pokolenie stare, co zgubiło Polskę swą swywolą, mniemało, że jest wolne, więc już dobrze czyni wszystko. I my dziś wolni. A czy wszyscy na dobre użyjemy wolności? Co w nas przeważa? czy rozsądek? czy umiłowanie prawdy i dobra powszechnego? Oby tak! — Dobrze jest bodaj niektóre zdania Skargi powtórzyć sobie w pamięci i wobec własnego sumienia zapytać siebie: czy my dziś przy odzyskanej wolności znowuż nie zapoczątkujemy ponownej zguby ojczyzny swoją niezgodą, nierozwagą, uporem, krzywdą i złemi prawami?

Zakończymy te uwagi pięknym obrazem, wyjętym z kazania Skargi: „Neemjasz, będąc pojmany w niewolę Babylońską, utraciwszy z ludem swoim ojczyznę miłą, od nieprzyjaciół zburzoną, do takiego szczęścia przyszedł, iż u króla Artakserksa, którego pojmańcem był, podczaszym został. I, gdy ma wino podawał rzekł mu król: Czemuś tak smutny, chorym nie będąc? Nie darmo to, coś z tego jest w sercu twojem. A on przelękłszy się, rzekł: Królu, żyj na wieki! Jako ja smutnym być nie mam, gdy dom, miasto pogrzebów ojców moich, spustoszało i bramy jego ogniem są popalone. I rzekł król: A o cóż mnie prosisz?—Mógł najmilszy młodzieniec prosić o pożytki i pociechy i czci swoje, ale, wszystkiego swego szczęścia odstępując, o naprawę ojczyzny swej prosił, w tem najwyższem swoje pociechy kładąc, gdy nie jemu, ale wszystkiemu ludowi, braci jego, dobrze się dziać miało. O, byście takie serce ku ojczyźnie mieli, a za własnemi pożytki domów swoich nie biegali, jakobyście za tę miłość wielką u P. Boga prędkie pociechy na zachowanie Rzeczypospolitej odnosili".

A. Flos.

SKARGA CHŁOPCA.

Piąty roczek płynie jak mi ojca zabrali,
I w daleki świat szeroki bez litości zagnali,
I tam gdzieś na wojnie wielkie trudy znosi,
I może nie jednego o kawałek chleba prosi.
I mnie tu bez niego źle żyć na świecie,
Jestem zawsze zmartwiony i bieda mię gniecie
Bardzo mi jest tęskno i bardzo mi smutno
A to wszystko wynikło przez tę wojnę okrutną.
Nic mi nie miłe na tym Bożym świecie,
I mą duszą tylko wielka rozpacz miecie,
Może mój ojciec dawno jęczy w niewoli?
I na tę myśl omdlewam i serce mięboli.
Może mój ojciec już dawno nie żyje?
I gdzie w obcej ziemi jego ciało gnije?
A może już kruki rozniosły jego ciało?
A może na dnie morskim z duszą się rozstało?
Ale jeszcze całkiem nie tracę nadziei
Może Pan Bóg me serce jeszcze rozweseli
Bo Pan Bóg i pocieszy, gdy kogo zasmuci
I może mego ojca z tej wojny powróci?

M. M.

21/X 1918r.

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcian za panowania Nerona

— Wybacz, panie — rzekł. Uczyniłem dla ciebie, com mógł, ale nie mogę narażać życia. Dziś w nocy mają wyprowadzać chrześcijan do ogrodów Cezara. W więzieniu pełno będzie żołnierzy i urzędników. Gdyby cię poznano, zginąłbym ja — i moje dzieci.

Winicjusz zrozumiał, że próżno byłoby nalegać. Błysnęła mu jednak nadzieja, że żołnierze którzy widywali go poprzednio, puszczą go może i bez znaku, więc za nadejściem nocy, przebrawszy się jako zwykle, udał się do bram więzienia. Lecz dnia tego sprawdzano znaki z większą jeszcze ścisłością, niż zwykle, a co większa, setnik, srogi i oddany duszą i ciałem Cezarowi żołnierz, poznał Winicjusza. Ale widocznie w jego okutej w żelazo piersi tliły się jakieś iskry litości dla niedoli ludzkiej, bo odwiódł Winicjusza na bok i rzekł mu:

— Panie, wracaj do siebie. Poznałem cię, ale będę milczał, nie chcąc cię gubić. Puścić cię nie mogę, ale wracaj i niech bogowie ci ześlą ukojenie.

— Puścić mnie nie możesz — rzekł Winicjusz — ale pozwól mi tu zostać i widzieć tych, których będą wyprowadzali.

— Dobrze, zostań, panie — odpowiedział setnik.

Winicjusz stanął przed bramą i czekał, póki nie poczną wyprowadzać skazańców. Wreszcie około północy rozwarły się szeroko bramy więzienia i ukazały się całe szeregi więźniów: mężczyzn, kobiet i dzieci, otoczone zbrojnemi szeregi żołnierzy. Noc była jasna bardzo i pełnia, tak że można było odróżnić nietylko postacie, ale i twarze nieszczęsnych. Szli parami, długim, posępnym korowodem i wśród ciszy, przerywanej tylko brzękiem żołnierskich zbroic, prowadzone ich tylu, że zdawało się, iż wszystkie piwnice pozostały próżne. Przy końcu orszaku Winicjusz dostrzegł wyraźnie Glauka-lekarza, lecz ani Ursusa, ani Ligji nie było między skazanymi.

XIV.

Mrok jeszcze nie zapadł, gdy już fale ludu poczęły napływać do ogrodów Cezara. Tłumy, przybrane świątecznie, uwieńczone, ochocze i śpiewające, a w części pijane, szły patrzeć na nowe, wspaniałe widowisko. Widywano już i poprzednio w Rzymie ludzi, palonych na słupach, lecz nigdy dotąd nie widziano takiej ilości skazanych. Cezar i Tigellin, chcąc skończyć z chrześcijanami, a zarazem zapobiedz zarazie, która z więzień rozchodziła się coraz bardziej po mieście, nakazali opróżniać wszystkie podziemia, tak, że zostało w nich zaledwie kilkudziesięciu ludzi, przeznaczonych na koniec igrzysk. To też tłumy, po przebyciu bram ogrodowych, oniemiały ze zdziwienia. Wszystkie aleje główne i boczne, biegnące wśród gęstwiny drzew, wokół łąk, kęp, stawów, sadzawek i poletków obsianych kwieciem, nabite były smolnymi słupami, do których poprzywiązywano chrześcijan. Z wyższych miejsc można było dostrzedz całe szeregi palów i ciał, przybranych w kwiaty, w liście mirtowe i bluszcz, ciągnące się w głąb po wyniosłościach i nizinach tak daleko, jak okiem sięgnąć. Ilość ich przeszła oczekiwania samego ludu. Można było pomyśleć, że cały jakiś naród przywiązywano do słupów dla uciechy Rzymu i Cezara.

Gromady widzów zatrzymywały się przed pojedyńczymi słupami, oglądały twarze, wieńce, girlandy bluszczu, poczem szły dalej i dalej, zadając sobie pełne zdumienia pytanie: „Żali mogło być tylu winnych", albo „jak mogły podpalić Rzym dzieci, zdolne zaledwo chodzić o własnej mocy?" I zdumienie przechodziło zwolna w niepokój.

Tymczasem zapadł zmrok i na Niebie zabłysły pierwsze gwiazdy. Wówczas przy każdym skazanym stanął niewolnik z płonącą pochodnią w ręku, a gdy odgłos trąb rozległ się w różnych częściach ogrodów na znak rozpoczęcia widowiska, wszyscy przyłożyli płomień do spodu słupów.

Ukryta pod kwiatami i polana smołą słoma wnet zajęła się jasnym płomieniem, który wzmagając się z każdą chwilą, rozkręcał zwoje zbluszczów, wzbijała się ku górze i obejmowała nogi ofiar. Lud umilkł, ogrody zabrzmiały jednym ogromnym jękiem i krzykami boleści. Niektóre ofiary jednak, podniosłszy oczy ku gwiaździstemu niebu, poczęły śpiewać na cześć Chrystusa. Lud słuchał. Lecz najtwardsze serca napełniły się przerażeniem, gdy z mniejszych słupów rozdzierające dziecinne głosy poczęły wołać: „Mamo! mamo!" — i dreszcz przebiegł nawet pijanych widzów na widok owych główek i niewinnych twarzy, poprzekrzywianych bólem, lub mdlejących w dymie, ktory począł dusić ofiary. A płomień szedł w górę i przepalał coraz nowe wieńce róż i bluszczów. Rozgorzały aleje główne i poboczne, rozgorzały kępy drzew i łąki, i kwieciste poletki, rozbłysła woda w sadzawkach i stawach, porożowiały drżące liście na drzewach i uczyniło się widno, jak w dzień. Swąd spalonych ciał napełnił ogrody, lecz w tej chwili niewolnicy poczęli sypać kadzidła w przygotowane umyślnie między słupami naczynia. Między tłumem odezwały się tu i owdzie okrzyki, niewiadomo czy litości i żalu, czy radości — i wzmagały się z każdą chwilą wraz z ogniem, który obejmował słupy, wspinał sią ku piersiom ofiar, skręcał palącem tchnieniem włosy na ich głowach i wreszcie strzelał jeszcze wyżej, jakby na chwałę temu potworowi, który kazał go rozniecić.

Lecz jeszcze na początku widowiska zjawił się wśród ludu Cezar na wspaniałem wozie, zaprzężonym w cztery białe konie, którymi sam kierował. Za nim szły inne wozy, pełne dworzan w bogatych strojach, z wieńcami na głowach i dzbanami wina w ręku. Cały ten świetny orszak posuwał się najszerszą ogrodową drogą, wśród dymów i wśród ludzkich pochodni.

Cezar, mając przy sobie Tigellina i Chilona, którego przerażeniem chciał się zabawić, jadąc noga za nogą, spoglądał na palące się ciała i słuchał okrzyków ludu. Chwilami zatrzymywał się, by przypatrzeć się lepiej której z ofiar. Chwilami kłaniał się ludowi, to znów, przeginając się w tył, ściągał złote lejce i rozmawiał z Tigellinem. Nakoniec dojechawszy do obszernego odkrytego miejsca, pośrodku którego tryskała woda olbrzymią fontanną, wysiadł i skinąwszy na towarzyszów, zmieszał się z tłumem.

Przywitano go krzykiem i oklaskami. Dworzanie otoczyli go kołem, on zaś, mając po jednej stronie Tigellina, a po drugiej Chilona, obchodził plac, naokół którego płonęło kilkadziesiąt pochodni, zatrzymując się przed każdą, czyniąc uwagi nad ofiarami, lub drwiąc ze starego Greka, w którego twarzy widać było bezbrzeżną rozpacz.

Nakoniec stanęli przed wysokim słupem, przybranym w mirty i okręconym w powój. Czerwone języki ognia dochodziły tu już do kolan ofiary, ale twarzy jej nie można było zrazu rozpoznać, gdyż świeże, płonące gałązki przysłoniły ją dymem. Po chwili jednak lekki wiatr nocny zwiał dymy — i odkrył głowę starca z siwą, spadającą na piersi brodą.

Na ten widok Chilon zwinął się nagle w kłąb, jak raniony gad, z ust zaś wyszedł mu krzyk, raczej do ryku, niż do ludzkiego głosu podobny:

— Glaukus! Glaukus!...

(D. c. n.)

NOWINY.

Biłgoraj. Dnia 25 listopada zostanie otwarta w Biłgoraju „Szkoła Gospodyń". Przeznaczeniem tej szkoły jest nauczyć dziewczynę polską wszelkiej pracy domowej, aby, gdy będzie już na swojem, potrafiła być dla swej rodziny doskonałą gospodynią. Piękne i bardzo pożyteczne przedsięwzięcie podjął Biłgoraj. Należy mu życzyć z całego serca powodzenia, bo istotnie naszej chacie polskiej bardzo potrzebne dobra gospodyni. Bynajmniej, nie chcemy przez to powiedzieć, że dziś jeszcze chata nie ma gospodyni dobrej. Owszem, jest ich bardzo wiele. Ale i one same chętnie oświadczają, że świat idzie ciągle naprzód, ma coraz więcej słusznych wymagań. Nasze gospodynie zacne, zabiegliwe, skrzętne, pracowite mają wielkie zasługi, ale brak im niejednej umiejętności nowej, dziś pożądanej. Naprzykład, weźmy pod uwagę rzecz tak niby podrzędną, a jednak bardzo ważną, jak gotowanie. Niejeden gospodarz małorolny jest zamożny, zasobny, mógłby posilić się zdrowo i smacznie, — a nigdy u siebie lepszej potrawy nie widzi na stole, bo nikt u niego w domu lepszej strawy nie umie przyrządzić. A nie można powiedzieć iżby miał u siebie kiepską gospodynię i ladaco córki. Uchowaj Boże. Gospodyni zacna i starowna. Pomogła swemu mężowi fortunę dźwignąć i przysporzyć znakomicie, a dzieci mu wychowała bogobojnie i ładnie. Każdy ich dom słusznie uszanuje. Ale jadło mają skromne, proste, starodawne. Bo dawnemi czasy ludzie byli jakoś niewybredni i czy to zdrowi, czy mocniejsi, dość, że kontentowali się tem, co gosposia zgotowała. A dziś już smak zwybredniał, wydelikatniał, chciałoby się coś lepszego zjeść i bieliznę nawet mieć cieńszą, wyszywaną, prasowaną. Gospodarza stać na to, ale domowe kobiety nie potrafią. Naprzykład, nie jedna nie umie ugotować smacznej kawy, upiec chleba białego, upiec pieczeni, lub kury ugotować dla chorego. Ileż to może mieć nasz wieśniak smacznych, urozmaiconych potraw nawet bardzo niedrogich, nie zbytkownych, owszem tanich i ze swego li tylko gospodarstwa, byle gosposia umiała to wszystko zręcznie przyrządzić. Dawniej o to nie dbano, więc nasze zacne gosposie starsze nie mogą nauczyć tego wszystkiego swych córek, ale gdy taka Szkoła Gospodyń nawet gotowania nauczy, to każda staranniejsza matka chętnie swoję córóchnę do takiej szkoły pośle, iżby w niej poznała wszelakie pożyteczne roboty domowe. Oczywiście, należy spodziewać się, że szkoła gospodyń w Biłgoraju uczyć będzie nie tylko gotowania, szycia, cerowania, prania i prasowania, ale również trochę warzywnictwa, sadownictwa, pszczelarstwa, no i czytania, i pisania i rachowania, gdy które jeszcze są dość słabe w tych naukach, — a przytem jeszcze — i śpiewania! Ach śpiewu powinnyby wszystkie dziewczęta polskie nauczyć się, bo, doprawdy, nasza polska wieś dotychczas jeszcze prawie nie śpiewa. A mamy tyle pięknych pieśni polskich. I mamy tyle pięknych, uroczych dziewcząt polskich. Gdy się zejdą gdzie we wsi bądź w chacie podczas zimna, bądź koło chaty w porze ciepłej, jakżeby to było radośnie, gdyby które umiały niejedną piękną pieśń zaśpiewać. Zpewnością cała wieś wtedy skupiłaby się koło nich chętnie i ciekawie. Tak więc dużo pożytku może przynieść szkoła Gospodyń. Zapewne i w Biłgoraju będzie taka dobra Szkoła Gospodyń. Życzymy jej powodzenia w pracy, a okolica Biłgoraja niechże ją szczelnie zapełni.

Boby, parafia w janowskim w dniu Zadusznym złożyła 1400 koron na ręce swego proboszcza, ks. Brzóza, który te pieniądze doręczył w Lublinie: na bezdomne dzieci 800 kor. na Salę sierot 300 koron, na dom zarobkowy 300 koron, — razem 1400.

— Straż Bezpieczeństwa pozostaje pod kierownictwem prezydenta miasta Lublina.

Cięcie lasów tu i owdzie dokonywują niektórzy włościjanie poprostu w sposób rabunkowy. Jestto rabunek narodowy, krzywda okropna dla bardzo wielu biedaków. Jeden nabierze zadurzo a innemu potrzebującemu na gwałt budynku dla siebie, bo mieszka w budzie, lub jamie, — nic nie pozostanie. Chciwość niektórych nie ma granic. Pamiętamy te czasy, kiedy jeszcze urzędy leśne austrjackie w początkach wydawały u nas bezpłatnie lub po nizkiej cenie drzewa budulcowe, wówczas niejeden łakomca brał dużo niby dla siebie, a potem odprzedawał handlarzom znacznie drożej, lub złożył kloce u siebie na podwórku i leżą do dziś dnia, gniją. A tymczasem są okolice zniszczone, łaknące drzewa, od wielu miesięcy proszą o budulec i wykołatać nie mogą, choć kilkanaście razy odbyły drogę do urzędów lubelskich z prośbą. Ciągle im obiecywano i tak na obiecance się skończyło. A teraz gdy znowu niektóre wsie rabunkowe wytną drzewo i zmarnują je, co pozostanie dla biedaków? Miejmy to na uwadze i wspólnie w dobry i surowy sposób powstrzymujmy swoich współbraci od rabunku. Gdy już nasze polskie władze obejmą opiekę nad lasami, wtedy my, lud polski, wybierzemy z pośród siebie osobny wydział rozdawnictwa budulcu podług istotnej potrzeby najsprawiedliwiej. A teraz trzeba utrzymać choćby siłą marnotrawstwo lasów, bo to przecież nasz największy skarb w dzisiejszych dzasach, kiedy mamy tyle poniszczonych budynków. Więc, na miły Bóg, zaklinamy Was, włościanie polscy, brońcie lasów, nie marnujcie, bo to cała obrona nasza, bez lasów zginiemy, bo nie będziemy mieli dachu nad głową i osłony dla naszego dobytku. Wrogiem ludu polskiego jest ten, co dziś rabunkowo niszczy lasy, a potem jeszcze wyprzeda drzewo kupcom, lub zgnije mu na podwórku. Takie wsie rabunkowe to gniazda wrogów naszych. Oto powód, dlaczego powinniśmy synów swoich oddać do wojska już teraz, lub do milicji, ażeby szli pilnować naszego skarbu—drzewa.

To raz, a powtóre, żeby czuwali też i nad bezpieczeństwem wiosek i miasteczek, bo już słychać bardzo smutne wieści, że tu i owdzie

bandy opryszków, złoczyńców napadają na mieszkania ludzi spokojnych, prabujących i dopuszczają się rabunków, łupieztwa i nawet mordu. Oczywiście, bandyci wyzuci są z wszelkiej uczciwości, zdziczeli moralnie, tylko siłą można ich ukrócić i skarcić. A czy mamy na pomoc przeciwko tym bandytom łupieżcym wołać wojska francuskie lub angielskie, albo może czeskie? Czy nie wstyd by nam było? Dlatego też rozumiem dziś jako najpilniejszą potrzebę, iżby nasi synowie spiesznie tworzyli oddziały zbrojne i pod kierunkiem odpowiedzialnych władz krajowych roztaczali opiekę nad naszem życiem, mieniem i nad lasami.

(Chłop w Zdrapach) *Jan Trzciński.*

— Kółka rolnicze i wszelkie stowarzyszenia pożyczkowe i spożywcze powinny teraz aknajusilniej pracować, każde u siebie, żeby szerzyć rozumną, uczciwą zachęta do pracy dla dobra wspólnego i ułatwiać tę pracę każdemu.

Wypadek. W wsi Wincentówka (gmina Bychawa, pow. lubelski) niedawno zdarzyły się dwa wypadki z naftą. W domu włościanina Kozaka, domownicy nalewali naftę do lampki i przez nieostrożność zapaliła się nafta w naczyniu. W tej porze nie było gospodarza, poszedł na wieś prosić o furmanki po drzewo dla spółkowej cegielni, która ma być zbudowana pod Bychawą, jak własność stowarzyszenia Budowlanego. Otóż w izbie same były kobiety, gospodyni słaba na nogi, głownie dziewczyna ugasiła ogień i ona właśnie poparzyła się, ale nie groźnie. Po tym wypadku, szczęśliwie zakończonym, niektórzy sąsiedzi szemrali na Kozaka, że chodzi po wsi zamiast pilnować domu. Całkiem niesłuszna pretensja, bo właśnie Kozak tylko dla dobra gromady prosił o furmanki po drzewo, które oddawna leży w lesie, a gospodarze nie spieszą się zwieźć je, chociaż dane zostało bezpłatnie na cegielnię dla nich na własność! Bardzo naganna opieszałość, niezrozumienie swego dobra W krótkim czasie również w tej samej wsi taki sam wypadek z naftą wydarzył się w innej chacie, u Kozłowej, rezerwistki. Nalewała naftę zablisko ognia, nafta zapaliła się, wybuch był dość gwałtowny, ale także prędko ogień ugaszono bez następstw szkodliwych. Podajemy te wypadki jako przestrogę. Ostrożnie z naftą, nie nalewać blizko ognia. Najlepiej lampkę przygotować za dnia, a wieczorem już gotową tylko zapalić. Tak się czyni w każdym domu, w którym jest utrzymany dobry porządek, ład, a każda robota zawczasu przewidziana i w porę załatwiana.

M. Kałużny.

Miła wiadomość. Spotkał mnie młodszy brat Pawełka, Władek, który też uczy się drukarstwa, podziękował mi za dobre słowa o ś. p. Pawełku i prosił nadmienić, że ich tatuś jest dobry, niesłuszne były pogłoski o jego tatusiu, bo pilnuje domu i matce daje wszystkie zarobione pieniądze na utrzymanie rodziny. Najchętniej czynię o tem wzmiankę podług prośby Władka. Miła to rzecz mieć dobrego tatusia. Niech wam żyje jaknajdłużej i wspólnie z wami żałuję waszego Pawełka.

A. Flos.

Kiedy my podziękujemy Bogu? W tych dniach gazety doniosły, że ministrowie angielscy zaraz po ogłoszeniu zawieszenia broni, zebrali się na naradę i oznajmili głośno, uroczyście iż skoro celu swego naród dopiął, godzi się Bogu za to piękne zwycięstwo podziękować. Razem przeto wszyscy ministrowie udali się do świątyni na nabożeństwo dziękczynne.

Anglicy z rządem swoim razem podziękowali tylko za zwycięstwo nad groźnym swoim wrogiem który dopiero kiedyś mógł był być niebezpiecznym, dla Anglji. A my po pokonaniu tylu wrogów i odzyskaniu zmartwychwstałej ojczyzny — nie dziękujemy Bogu publicznie i uroczyście?

— W tej chwili nadeszła wiadomość, że J. E. ks. Biskup Fulman już otrzymał Bullę z Rzymu. Konsekrowany będzie w Warszawie w niedzielę, dnia 17 listopada, zaś 8 grudnia odbędzie się ingres do katedry lubelskiej i objęcia zarządu djecezją.

Od Redakcji. Już w przyszłym numerze wprowadzamy kilka nowych działów: stałe odpowiedzi Redakcji, sprawozdania o świeżych książkach i uwagi tygodniowe Pisarza *N. Jutrzenki.*

Okrutni i zdradliwi niemcy. Jakkolwiek źle się im powodziło na froncie zachodnim, jednak niemcy do ostatniej chwili u nas i na Litwie nie przestawali trzymać się swojej okrutnej, mściwej i przebiegłej polityki. Kiedy już Rada Regencyjna w Warszawie ogłosiła zjednoczenie całej Polski niepodległej, nasi rodacy zamieszkali w Wilnie, które przecież kocha Polskę, z Polską związane jest najserdeczniej i tyle ma wspaniałych pamiątek polskich, — otóż tam nasi rodacy umyślili uczcić zjednoczenie Polski uroczystością narodową. Jakoś zebrał się wielki tłum narodów około 60 tysięcy i wyległ na plac przed katedrą. Po nabożeństwie zaczął się pochód. Wtem oddział konny niemiecki zagrodził drogę pochodowi i nakazał rozejść się wszystkim. Przewodnik pochodu tłumaczył, że ludność zachowa się spokojnie. Nic nie pomogło. Oficer szkaradnie klął, wyzywał i kazał się rozejść, bo w razie przeciwnym każe strzelać do bezbronnych. Wobec tego pochód zawrócił z powrotem do katedry. Aliści wtedy od pierwszej strony inny oddział kawalerji niemieckiej wpada na pochód, tratuje końmi ludzi, a żołnierze szablami biją. Wszczął się krzyk straszny, ludność w przerażeniu uciekała na wszystkie strony. Wówczas pierwszy oddział kawalerji, który zawrócił pochód, gdy usłyszał krzyki około katedry, również uczynił napad na ludność, tak, że z dwuch stron niemcy bili, kaleczyli i zabijali ludność polską bezbronną i niewinną. Tam niejeden poległ i wielu jest rannych, oto jak zdradliwi i okrutni są niemcy. A czemu napadli na pochód? — zapytanie. Oto dlatego że nie chcieli, ażeby polacy w Wilnie radowali się ze Zjednoczenia Polski. Niemcy chcieli pokłócić nas z litwinami, ażeby nas w ten sposób osłabić i kiedyśkolwiek znowu opanować i zniemczyć. Do ostatka nie zarzekali się swojej polityki zaborczej i w tym celu dopuszczali się największych zbrodni Tam, na zachodzie już przeżywali i umykali przed mocniejszą koalicją, a tu na wschodzie, w Wilnie, jeszcze znęcali się zbrodniczo nad bezbronną, spokojną ludnością, oto takim jest okrutny, wstrętny, podstępny prusak-krzyżak. Zapisał się w pamięci

polskiej na wszystkie czasy. Polska nie zapomni go i kiedyś odwetuje, odbierając swoje prastare ziemie.

— Dnia 27 listopada uniwersytet lubelski już rozpoczyna wykłady.

— Wszystka młodzież uniwersytetu warszawskiego i innych szkół w Warszawie oraz szkół lubelskich wstąpiła do wojska polskiego.

— Koleje już od 15 listopada będą przyjmowały podróżnych cywilnych w Lublinie i na innych stacjach.

SPRAWY POLSKIE.

— **Komendant Józef Piłsudski** przyjechał dnia 10 listopada do Warszawy. Naród cały najserdeczniej go powitał.

— Z powodu przyjazdu Józefa Piłsudskiego Rada Regencyjna ogłosiła taką odezwę.

Rada Regencyjna do narodu polskiego! Wobec grożących niebezpieczeństw wewnętrznych i zewnętrznych, dla ujednostajnienia wszelkich zarządzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju, Rada Regencyjna przekazuje władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich, jej podległych, brygadjerowi Józefowi Piłsudskiemu. Po utworzeniu rządu narodowego, w którego ręce Rada Regencyjna, zgodnie ze swojemi poprzedniemi oświadczeniami, zwierzchnią władzę państwową złoży, brygadjer Józef Piłsudski, władzę wojskową, będącą częścią zwierzchniej władzy państwowej, temuż rządowi narodowemu obowiązuje się złożyć, co stwierdza podpisem tej odezwy.

Dan w Warszawie dnia 11 listopada 1918 r. Podpisani: *Arcyb. X. Aleksander Kakowski, Józef Ostrowski, Zdzisław ks. Lubomirski, Józef Piłsudski.*

— Lwów dotychczas jest w wielkiem niebezpieczeństwie. Rusini bombardują domy; walka zacięta wre na ulicach Lwowa. Polska ludność po bohatersku broni Lwowa i wyczekuje z upragnieniem spiesznej pomocy.

— W Lublinie dnia 7 listopada uformował się miejscowy Tymczasowy Rząd Republiki Polskiej, przeważnie z socjalistów złożony. Głównie ucieszyli się robotnicy, bo uzyskali 8 godzinny dzień pracy. Poseł ludowy Witos odmówił swego udziału w tym rządzie.

— Zjednoczenie Narodowe ogłosiło dnia 9 listopada swoją odezwę i z niej podajemy tu niektóre zdania: „Naród pragnie rządu, któremu podporządkowałyby się wszystkie dzielnice—więc trójzaborowego;

pragnie rządu czerpiącego swą siłę z mas ludu wiejskiego i robotniczego—więc ludowego t. j. cieszącego się zaufaniem ludu,

pragnie rządu zdolnego uporać się z trudnościami dnia dzisiejszego, z wrogami zewnętrznymi i ogromem pracy organizacyjnej—więc rządu dla wszystkich, rządu nieklasowego, rząd pracy;

a przedewszystkiem pragnie nie rządu i rządzików warszawskich, krakowskich czy lubelskich, ale rządu jednego, potężnego i silnego, ukochanego przez wszystkich i wszędzie mającego posłuch.

Do takiego rządu tęskni naród, takiemu da z ochotą podatki i rekruta, tylko taki poprze z całych swoich sił i nada mu rozmach, jaki jedynie jedność dać może.

Żołnierz polski ze wszystkich stanów się rekrutuje i powinien być podporą każdego rządu przez naród wyłonionego—niesłusznem więc jest robienie z niego specjalnej kasty ludzi.

Żołnierz polski, do różnych należał partji, ale wchodząc do armji, przestaje być partyjnym, i staje się obrońcą Ojczyzny, słuchając rozkazów swoich dowódców.

Włościanin i robotnik w każdym rządzie powinien mieć należne sobie miejsce, ale nie czas jest teraz na wyłączność jednych czy drugich partji, a poza socjalistycznymi stronnictwami P. S. L. i P. P. S. są jeszcze i inne stronnictwa ludowe, mające takie same prawa do reprezentowania ludu, jak i one.

Przykładem dla nas powinna być nie Rosja, ale nasze dzielnice Poznańskie i Galicja i bratni naród Czesi, gdzie wszyscy do dzieła razem stanęli i dlatego praca dobrze idzie, a naród czeski swą jednością i siłą stąd płynącą w podziw świat wprowadzą, przezwyciężając większe niż my przeszkody".

Wiadomości polityczne.

∞ Do najważniejszych wiadomości w obecnej chwili należy zrzeczenie się tronu przez Wilhelma, mocarza Niemiec. Do ostatniej godziny trzymał się na tronie. Nawet jeszcze zamyślał przy pomocy wojska u siebie w Berlinie, zaprowadzić ład i uśmierzyć rozruchy i dlatego wzywał do siebie głównego wodza, Hindenburga. Ale zawiódł się w swoich nadziejach, bo Hindenburg odmówił. Dopiero kiedy widział się opuszczonym przez wojsko, Wilhelm zrzekł się tronu i na siedmiu samochodach z całą swoją rodziną czemprędzej umknął do Holandji. Ale czy tam będzie bezpieczny? Zawiele zbrodni cięży na nim, ażeby mógł bezkarnie zażywać spokoju, kiedy tyle wdów i sierot zostało w rozpaczy, tyle domów zrujnowanych, tylu do nędzy doprowadziła wojna, której pragnął i do niej popchnął!

∞ Cesarz Karol również zrzekł się tronu i osobistem listem otwartym pożegnał wszystkie ludy, życząc im pomyślnej wolności.

∞ Bawarja, dotychczas królestwo, ogłosiła u siebie rzeczpospolitą.

Warunki zawieszenia broni podane niemcom przez koalicję są następujące:

BERLIN, 10.11.(BK.) (Urzędownie) Najgłówniejsze warunki zawiesza broni są następujące: 1) Umowa wchodzi w życie w sześć godzin po jej podpisaniu 2) Natychmiastowe rozpoczęcie opróżnienia Belgji, Francji, Alzacji i Lotaryngii, co ma być przeprowadzone w przeciągu 14 dni. Wojska, któreby po upływie tego czasu pozo-

stały, będą internowand lub wzięte do niewoli, 3) oddanie 5,000 dział, 30,000 ciężkich karabinó w masz. 3,000 miotaczy min i 2,000 samolotów. 4) Opróżnienie lewego brzegu Renu. Moguncję, Koblencję i Kolonię osadzą nieprzyjaciele w promieniu 30 kilometrów. 5) Na prawym brzegu Renu utworzy się pas neutralny na szerokości od 30—40 kilometrów. Opróżnienie ma nastąpić w przeciągu 11 dni. 6) Z obszaru na lewym brzegu Renu nie wolno nic zabrać. Wszystkie fabryki, linje kolejowe i t. d. mają pozostać nieruszone. 7) Oddanie 5,000 lokomotyw, 150,000 wagonów i 10,000 samochodów. 8) Niemcy dostarczyć mają utrzymanie dla nieprzyjacielskich wojsk okupacyjnych. 9) Wszystkie wojska na wschodzie mają być cofnięte za granicę z dnia 1 sierpnia 1914 r. Termin pod tym względem nie podano. 10) Zrzeczenie się umów zawartych w Brześciu Litewskim i Bukareszcie. 11) Bezwarunkowa kapitulacja w Afryce wschodniej. 12) Zwrot pieniędzy zabranych w bankach rosyjskim i rumuńsk,m. 13) Wydanie jeńców wojennych bez obowiązku wzajemności. 14) Wydanie 100 łodzi podwodnych, 6 l kkich krążowników i 6 dreudnotów. Pozostałe okręty mają być rozbrojone i pozostawione w portach neutralnych lub koalicyjnych pod nadzorem koalicji. 15) Zapewnienie swobodnego przejazdu przez Kategat, usunięcie pól minowych. Koalicja obsadzi wszystkie twierdze, z którychby można przeszkadzać przejazdowi. 16) Blokada będzie nadal utrzymana, a niemieckie okręty w dalszym ciągu można będzie zajmować. 17) Wszystkie ograniczenia wprowadzenia przez Niemcy co do żeglugi państw neutralnych będą zniesione. 18) Zawieszenie broni trwa 36.

∞ Niemieccy pełnomocnicy donieśli telegrafem iskrowym niemieckiemu dowodztwu, że warunki zawieszenia broni zostały częściowo zmienione. Między innemi sfera neutralna na prawym brzegu Renu ma być szeroką do 10 kilometrów, miasto 30 do 40 kil. Liczbę samochodów, które ma się wydać ustalono na 5,000 zamiast 10,000. Opróżnienie obszarów zajętych, należących przed wojną do Rosji ma nastąpić w chwili, gdy to koalicja będzie uważała za potrzebne. Dostęp koalicji do opróżnionych obszarów na granicy wschodniej bądź to przez Gdańsk bądź przez Wisłę ma posłużyć do zaopatrzenia ludności i utrzymania porządku. Do punktu 26 warunków pokojowych, dotyczącego blokady, dodano następujące zdanie: Koalicja i Stany Zjednoczone zajmą się kwestją dostarczenia środków żywności Niemcom w czasie zawieszenia broni w ilościach uważanych za konieczne. Czas trwania zawieszenia broni ustalono na 36 dni z możliwością przedłużenia tego okresu.

∞ Niemcy przyjęli warunki podane, i dnia 11 listopada na froncie zachodnim ustały boje. Tak więc skończyła się okrutna i długa wojna trwająca przeszło cztery lata!

— Już 12 listopada władza wojska niemieckiego w Warszawie przestała istnieć. Wojska polskie ujęły w swoje ręce wszystkie punkty dotychczas obsadzone przez wojsko niemieckie. Tak się skończyło panowanie niemieckie w okupacji niemieckiej.

— W ostatniej chwili nadeszły wiadomości, że wojska koalicji zdążają do Polski od Odesy i od Gdańska, wskutek tego tak pospiesznie od nas umykają wojska niemieckie.

ODBUDOWA KRAJU jest naipierwszym naszym zadaniem. Dobrze tanio i szybko dokonamy dzieła odbudowy, tylko wspólnymi siłami

Stowarzyszeń Budowlanych

oraz ICH CENTRALI HANDLOWEJ

Związku Handlowego Stowarzyszeń Budowlanych

w Lublinie.

Związek dąży do założenia własnych wytwórni jak: wapienniki, betoniarnie, tartaki, stolarnie, cegielnie, gwoździ, okuć żelaznych i t. p. ażeby módz dostarczać najpotrzebniejsze towary własnego wyrobu po najniższych cenach. **Związek Handlowy** wszedł w stosunki z najpierwszorzędniejszymi wytwórcami, aby zapewnić Stowarzyszeniom oraz wszystkim, którzy się odbudowywują, **dobry, tani z pierwszej ręki towar** jak: wapno, cement, drzewo, żelazo, papę, dachówki, cegłę, gwoździe, wszelkiego rodzaju okucia żelazne, szkło, maszyny do wyrobów cementowo—piaskowych i t. p. Ażeby uniknąć wyzysku pośredników przy odbudowie, niech wszyscy zwracają się do Związku Handlowego Stowarzyszeń Budowlanych, w Lublinie ul. Kapucyńska. 1.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.** Druk. „Pośpieszna" St. Dżał—Lublin.